Zawód: artysta

665

Zofia Sieradzka

Świadomie powtarzam tytuł, którego już raz — bardzo dawno temu — użyłam. Ale światła dziennego nigdy nie ujrzał ku mojemu do dziś niewygasłemu żalowi. Pisałam wtedy dla gazety związkowej, która widać poczuła się zobowiązana do obrony pracowników sceny i artykuł bez dyskusji zdjęła. Ale problem pozostał. I właśnie dziś głośno daje znać o sobie.

Minister Cywińska przy każdej okazji stara się co prawda uspokoić środowisko zapewnieniami, że żadnych scen likwidować nie zamierza. Wręcz przeciwnie. Pozostawia pod opieką Ministerstwa Kultury i Sztuki 20 do 25 wybranych teatrów, najbardziej na pomoc i zapewniony byt zasługujących, ale poza nimi wszystkim inicjatywom wartym dodatkowego wsparcia — pomoc tę obiecuje To wszystko prawda. Niemniej los naszych teatrów terenowych przechodzi całkowicie w gestie władz miejscowych i od nich przede wszystkim zależeć bedzie nie tylko dalsze istnienie ale kierunek działania wielu scen.

W obecnej dobie urynkowienia gospodarki kultura nie chce wyłamywać się z ogólnie przyjętych reguł. Na szczęście ludzie za nią odpowiedzialni tym razem dobrze rozumieją jej wyjątkowość i z pewnością okażą należne jej względy. Sprawa jest jednak niesłychanie skomplikowana i trudna. Jak to powiedział prof Bardini, prowadzący obrady ostatniego Zjazdu Artystów: twórcy chcieliby bowiem korzystać z nowych praw przy utrzymaniu dotychczasowych przywilejów. A takim przywilejem było właśnie zapewnienie każdemu stałej pensji. Od uzyskania absolutorium aż do śmierci, bo przecież żaden aktor nie godzi się z jego zdaniem zawsze przedwczesnym zejściem ze sceny I choć walczy dla ogółu o wcześniejszą emeryturę przejście na nią w każdym momencie uważać będzie za osobistą krzywdę i szykanę dyrektora. Takie są zresztą prawa każdego wolnego zawodu. Dziennikarza również.

No właśnie. To o tych prawach starałam się napisać na progu własnej dziennikarskiej drogi. O tym, że wybierając zawód tzw. wolny, musi się to ryzyko z góry zakładać, a niestety szybko się o nim zapomina. Zawód aktora jest zawodem specyficznym. Zdarza się np., że po nijakich początkach talent nagle rozkwita. Że jedna dobra rola rozpoczyna nową passę życiową. Ale zdarza się również, że młodziutka śliczna dziewczyna traci szybko swoje dobre warunki naturalne, predysponujące ją do ról amantek, a nie znajduje środków na charakterystyczność czy przejście na repertuar wymagający czegoś więcej niż tylko urody.

Zawód aktora jest więc niewątpliwie piękny, ale wyjątkowo uzależniony od wielu czynników. Zwyciężają najlepsi i to jest oczywiste Jak w każdym wolnym zawodzie. Ale w momentach zagrożenia aktorzy nie potrafią i nie chcą zmieniać swej dotychczasowej pracy. Magia teatru jest ogromna, status artysty nobilitujący. A przecież naturalna selekcja jest konieczna i oczywista. I należy ją mimo wszystko jakoś wliczyć w ogólną politykę kadrową. Jeśli narzekamy np. stale na zachwaszczanie ojczystego języka, można przecież do szkół wprowadzić lekcje dobrej wymowy sterowane właśnie przez aktorów. Itp. itd. Nie miejsce tu na podpowiadanie, jak można by właściwie wykorzystać ludzi, którzy mogą tracić stałe miejsce pracy, ale pamiętać trzeba, że z racji swych predyspozycji psychicznych, są to z reguły jednostki szczególnie wrażliwe.

Chyba od początków powojennej działalności teatrów nie było to wszystko ułożone właściwie i nadmiar niewykorzystywanych aktorów w stolicy przy sporej liczbie adeptów do tej pory reagujących na prowincjonalnych scenach był ustawicznym tematem dyskusji. Jak również nie przestrzegane sztuczne przepisy zabraniające absolwentom angażowania się w Warszawie. Zawsze takie zakazy były łamane, jak zwykle bywa, gdy w grę wchodzą z góry narzucone prawa, choćby ustalane w najlepszych intencjach.

Toteż środowisko musi je obecnie samo dla siebie wypracować. I między innymi dlatego tak potrzebny jest wspólny związek, który — mam nadzieję — wszyscy wreszcie uznali za swój. Bo przecież są i zagrożenia z drugiej strony Mamy już konkretne wieści z terenu (przykładem Gdynia), że nowi sponsorzy teatrów nie tylko dają pieniądze na ich działalność, jak to w świecie, gdzie rządzi kapitał, bywa Oni chcą być również jedynymi autorytetami artystycznymi: dyktować repertuar, ustalać linię artystyczną. Są wśród nich przeważnie ci, którzy chcieliby widzieć na scenie, którą finansują, coś w rodzaju tingel-tanglu. Nie mam nic przeciwko teatrowi jako rozrywce, czego dowodem, że sama dużą część swego życia zawodowego związałam właśnie z lekkim repertuarem. Na scenie i w telewizji. Ale mimo wszystko o profilu sceny muszą decydować artyści i widownia a nie biznesmeni.
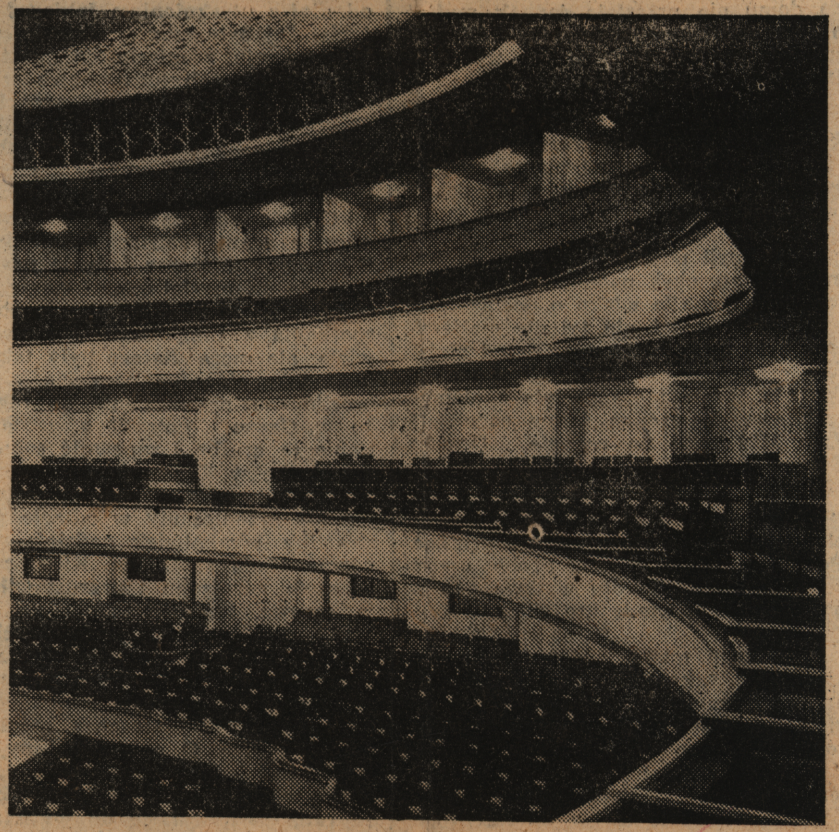
I dlatego m. in. nadchodzący okres wydaje mi się taki trudny i niebezpieczny. Bo to nieprawda, że wyłącznie lekka muza może liczyć na powodzenie u naszej publiczności. Widownia równie mocno potrzebuje emocji innej rangi. Chce się w teatrze wzruszać, chce płakać, chce protestować, jeśli się nie zgadza z jego propozycjami. Skończył się chyba czas teatru letniego, poprawnego, ale nijakiego Taka sytuacja wymaga wielkiej mobilizacji sił całego środowiska, wielu przemyśleń i mądrych decyzji. Nie można bowiem przy uzdrawianiu ekonomii w kulturze zlekceważyć odpowiedzialnej funkcji społecznej naszego teatru *Jego siły* oddziaływania. Pięknej tradycji — i nie mniej ważnej przyszłości.